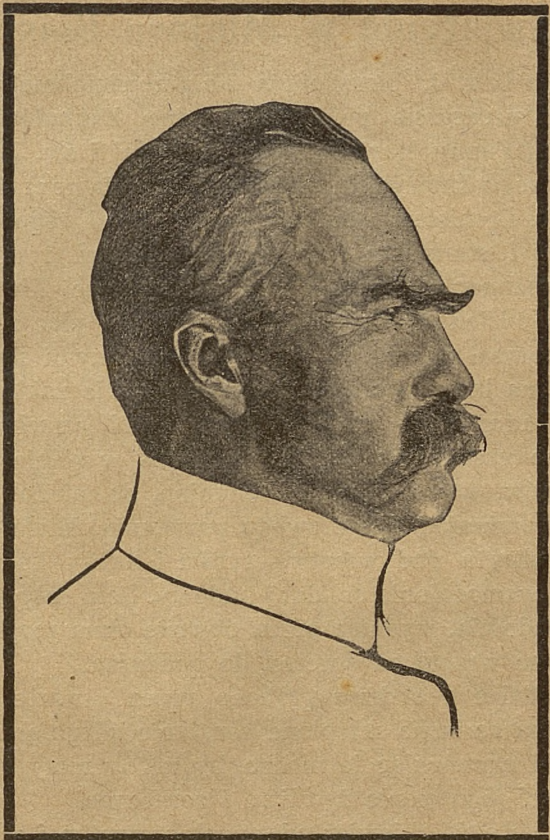


*5/XII 1867

† 12/V 1935

ORĘDZIE
PANA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ DO NARODU POLSKIEGO

MARSZAŁEK JÓZEF PIŁSUDSKI ŻYCIE ZAKOŃCZYŁ.

Wielkim trudem Swego życia budował siłę w Narodzie, genjuszem umysłu, twardym wysiłkiem woli państwo wskrzesił. Prowadził je ku odrodzeniu mocy własnej, ku wyzwoleniu sił, na których przyszłe losy Polski się oprą. Za ogrom Jego pracy danem mu było oglądać państwo nasze jako twór żywy, do życia zdolny, do życia przygotowany, a armję naszą sławą zwycięskich sztandarów okrytą.

Ten największy na przestrzeni całej naszej historji Człowiek z głębi dziejów minionych moc Swego ducha czerpał, a nadludzkiem wytężeniem myśli drogi przyszłe odgadywał.

Nie Siebie już tam widział, bo dawno odczuwał, że siły Jego fizyczne ostatnie posunięcia znaczą. Szukał i do samodzielnej pracy zaprawiał ludzi, na których ciężar odpowiedzialności skolei miałby spocząć.

Przekazał narodowi dziedzictwo myśli o honor i potęgę państwa dbałej.

Ten Jego testament nam żyjącym przekazany przyjąć i udźwignąć mamy.

Niech żałoba i ból pogłębią w nas zrozumienie naszej — całego narodu — odpowiedzialności przed Jego Duchem i przed przyszłemi pokoleniami.

Prezydent Rzeczypospolitej
(—) I. MOŚCICKI

Warszawa - Zamek, dnia 12 maja 1935 r.

Nowa Świątynia w Miejscu Piastowem.

Dnia 2 maja b. r. J. Ekscelencja Najprzewielebniejszy Ks. Biskup Franciszek Barda uroczyście poświęcił Kaplicę Zakładową pod wezwaniem Najświętszej Panny Marji Królowej Polskiej i św. Michała. Spełniło się marzenie naszego Założyciela, dokonał się testament Jego ostatni.

Za życia Ks. Bronisław Markiewicz nie mógł tego dzieła oglądać. Całą Jego troską i staraniem było wznieść Zakład i ubezpieczyć jego istnienie przez rozbudowę i urządzenia warsztatowe. Ale często wieczorem, po pracy całodziennej wychodził na obszerny plac zabawowy, gdzie chłopcy, nie krępowani obecnością swojego Ojca, bawili się wesoło i hałaśliwie i wsparty na lasce oburącz, patrzył na swoje zakłady, owoc wielu trudów i walk. Zadumanym wzrokiem obejmował gmachy świecące białością ścian, albo czerwienią cegieł, wchłaniał w siebie rozkoszny rozhowor tych murów, które napozór spokojne, do niego mówiły głośno i wyraźnie, przypominając dzieje swego powstania. Miała swoją wymowę każda cegiełka ukryta pod warstwą tynku i każdy kamień dorzucony pieczołowicie do wzmocnienia solidnej budowy. Dom cały słońcem kąpany huczał potężną radością, wydając przez otwarte okna rozgłośny rezonans życia, które w nim wrzało od suteren do poddasza.

Promienie słońca wchodziły głęboko przez otwarte okna do głębi mieszkań — aż na zaciszne sklepione korytarze, ślizgając się po lśniących taflach posadzki i ogrzewając je mocno, by każdy mały chłopczyna mógł bosą nóżką odczuć jego ciepło życzliwe i serdeczne.

Wszystko to Ks. Markiewicz odczuwał, wszystko i widział i słyszał. Głosy z podwórza, z korytarzy i z rozwartych okien brzmiały mu w duszy jak piękna muzyka wygrana na cześć Opatrzności.

I radował się Ks. Założyciel tem wszystkiem, co widział i słyszał, i stał tak dłuższą chwilę, a później szedł ku miejscu, gdzie przed domem rozłożył się cienisty klomb w rodzaju altanki, pełen kwiatów i wonnych gęstych krzewów — i znowu stał i marzył z uśmiechem na swej dobrej twarzy.

Trwało to chwilę, nim wreszcie zwróciwszy się do tych, którzy otoczyli go kołem, począł mówić:

„Tutaj stanie kaplica-kościół ku czci Królowej Korony Polskiej“, a widząc zatroskane spojrzenia wokół siebie, dodawał: „Matka Boska sama sobie ten kościół wystawi. Nie bójcie się o to. Znajdzie sobie ofiarodawcę i dzieła dokona, byleśmy mu nie przeszkadzali”.

Kaplica ku czci Królowej Polski to była ulubiona myśl Ks. Założyciela. Ks. Markiewicz był pierwszym bodaj pionierem, pierwszym apostołem tego święta. Patrjota, gorący miłośnik Ojczyzny — wyczuwał serdeczny wyraźny związek, który Polaków łączył u tronu Tej łaskawej miłującej nasz naród Królowej.

Wierzył, że naród Polski za łaską swojej Królowej odrodzi się nietylko politycznie, ale i duchowo, że zakwitnie miłość, zgoda braterska, gdy się oddamy Jej w opiekę. Jej oddał w opiekę swój Zakład i swoich wychowanków i tych, którzy tu przyjdą po latach wielu. — Chciał, by patronowała całej okolicy, okolicznym wioskom i parafjom, wśród których przyszło mu pracować.

A miała to być świątynia godna Królowej tak potężnej. Nie licha lepianka, nie nowoczesny domek, pruskim murem budowany, oszczędnie i skąpo. Nie żałować każdej fury piasku i każdej sztuki kamienia czy cegły. Nie liczyć pracowicie z ołówkiem w ręku, że wystarczy cztery ściany i dach nieudolnie wystylizowany.

To nie ma być kaplica Zakładowa, ale kaplica Królowej Korony Polskiej.

A więc gmach okazały, silny, jak gmachy, które wznosili niegdyś królowie i biskupi — i stoją wieki całe pewnie i bezpiecznie.

U szczytu kopuła, taka właśnie jak kula ziemska, która się korzy pod stopami Królowej nieba i ziemi. A na kopule figura Marji jasna, promienna, dłonie rozwarte zwróci na cały naród Polski i błogosławić mu będzie w doli i niedoli. Poniżej Św. Michał Archanioł, pierwszy hetman Królowej, płomienny swój wzrok i miecz nieuchronny zwróci ku stronie, skąd wróg zbawienia naszego zechce nam szkodzić.

Taką będzie świątynia Polskiej Królowej Marji. Kamienie ciosane wzmocnią jej mury, szerokie schody i wyniosły krużganek, jak wrota wciąż otwarte zapraszać będą na miłosną chwilę posłuchania wszystkich grzesznych i nieszczęśliwych. — A w zacisznych chłodnych fundamentach kaplicy, w wielkiej sklepionej sali zbierać się będziemy na rozpamiętywanie chwil wielkich w Ojczyźnie i w Kościele, czcić mężów chwalebnych, zachwalać ich cnoty, zachęcać się ich przykładem, wraz z nimi radować się i smucić.

Najwyższemu Panu dzięki, gmach ten już stoi ufundowany wielkoduszną ofiarą jednego z największych dobrodziejów Zakładu ś. p. Ks. Franciszka Kołodzieja.

Był on jednym z pierwszych wychowanków Ks. Markiewicza. Tu kończył szkoły, tu się wychował, stąd pojechał na dalsze studja do Włoch, a po wyświęceniu udał się do Ameryki. Tam objąwszy probostwa, przez całe życie Zakład wspierał hojnemi ofiarami, a resztę skromnego mienia, czego nie zdążył rozdać za życia, zapisał na cele wybudowania tej świątyni. Wypełnił testament swojego Mistrza i ukochanego Wychowawcy. Dopełnił tej ofiary i drugi umiłowany uczeń Ks. Założyciela ks. Walenty Michułka, prawdziwy ojciec i dobrodziej Zakładów naszych, który jako kurator testamentu, przypilnował sumiennie, aby świątynia wypadła okazale, a ile swoich pieniędzy dołożył do tej budowy, o tem tylko Matka Boska wie i za to mu zapłaci. Dopomogły i inne skromne ofiary, ale dzieło nie jest jeszcze skończone.

Niema w świątyni ołtarza, ani ołtarzy bocznych, niema organów, urządzeń, brak schodów, niema figury na szczycie, ani posągu św. Michała Archanioła. Ufamy jednak, że to wszystko będzie.

Złotem, amarantem i najczystszą bielą wymalujemy ściany świątyni, a na ich tle w kolorach tęczy wyrazimy nasze uczucia Królowej Polski. I nabożny głos sygnaturki będzie wzywał cały naród Polski na te przestronne kamienne schody i ukorzeni wstępować będziemy do ołtarza Marji, niosąc w ofierze złoto, kadzidło i mirę.

Pochwalone Imię Pańskie.

Stanęła świątynia na wieczną pamiątkę wielkiego dzieła X. Bronisława Markiewicza i szlachetnych Dobrodziejów i ofiarodawców — na chwałę i uwielbienie Bogu i Marji.

Królowa Korony Polskiej.

Jasna Góra jest punktem środkowym Polski, jakąśmy posiadali za Piastów. Wszędzie około Jasnej Góry rodzinna dźwięczna mowa polska i obyczaj polski — duch Ojców naszych rozlewa się dokoła. Na Jasnej Górze nasz, zda się, kapitol polski-katolicki... Tu tyle pamiątek z przeszłości naszej. Tu przeszłość dziejowa stawa przed oczyma naszemi, owszem z Jasnej Góry patrzeć możemy w lepszą przyszłość narodu, który przez wieki całe tu krzepił ducha swego i brał moc do nowego życia. Na Jasną Górę po jasne widzenie niech idzie każdy, kto widzieć pragnie czem będzie Polska w przyszłości i do czego ją Bóg przeznacza.

Z tem czcigodnem, a drogiem sercu każdego Polaka miejscem, związane jest piękne podanie ludowe o widzeniu, jakie miał św. Wojciech, gdy w 996 r. szedł starym gościńcem z Krakowa przez Częstochowę do Gniezna. W 300 lat po pobycie na tej górze Częstochowskiej św. Wojciecha stanęła piękna świątynia, która stała się izbą tronową całej ziemi polskiej — ziemskiem i ulubionem mieszkaniem wiecznej Królowej naszego narodu, Matki zwolonej (z woli Boga obranej) Marji. Tu to Bóg narodowi naszemu daje posłuchanie, tu łaski rozdziela i tu jest złożona tajemnicza księga przyszłych Polski przeznaczeń, tu wielką pamiątkę i skarb łask nieoceniony powierzył czci i straży naszego narodu, a mianowicie obraz cudowny N. Marji Panny, namalowany, jak głosi tradycja, za życia Matki Najświętszej, ręką św. Łukasza na stole cyprysowym, który był jednym z ubogich sprzętów Przenajświętszej Rodziny.

Próżno kusił się książe Władysław Opolski, nabyty przez siebie skarb ziemi naszej, z Bełzu uwozić, jakaś moc cudowna przywiązała go do wzgórza Częstochowy i obraz Matki Zbawiciela pozostał na Jasnej Górze wśród czci i straży OO. Paulinów, oraz prawowiernych Polaków. Jaka w tem tajemnica? Na to powiemy tylko: w czasie pięciowiekowego posiadania tego obrazu

doznawał naród polski wielu widocznych i niezaprzeczonych cudów w mnogich swych potrzebach, a pojedyńczy Polski mieszkańcy ciągle doznają łask nadprzyrodzonych w ciężkich przygodach i niemocy.

Po cudownej obronie Jasnej Góry w roku 1656, dnia 1 kwietnia, (sobota przed niedzielą Męki Pańskiej) w katedrze lwowskiej podczas uroczystego nabożeństwa, odprawionego przez nuncjusza Piotra Widoniego, król Jan Kazimierz oddał siebie, kraj i cały naród polski szczególnej opiece Najśw. Bogarodzicy, ogłaszając Ją zarazem Królową Korony Polskiej. W kilka dni potem na bożeństwie w kościele Jezuitów we Lwowie na prośby króla legat papieski powtórzył na końcu litanji wezwanie: „Królowo Korony Polskiej". Odtąd wszedł zwyczaj dodawania w litanji powyższego wezwania.

Po wielu latach niedoli, gdy się uspokoiło w Polsce, naród polski chwiejącą się na głowie królów naszych koronę za zgodą Najwyższej władzy Kościoła przeniósł na głowę Najświętszej Dziewicy. Spełniono życzenie Najśw. Panny, która w dniu 14 sierpnia 1618 r. poleciła O. Juljuszowi Mancinelli nazywać się Królową Polską. Polska, wieńcząca Koroną na Jasnej Górze Marję w 1717 r. pokazała całemu światu, że rzeczywiście uważa Królowę Niebios za swoją „Dziedziczną Królowę", Królowę całej Polski tj. ziemi i krajów, wchodzących w skład całej Rzeczypospolitej Polskiej. Naród nasz wziął obraz częstochowski jakby za ważniejsze od herbu swego godło i cechę. Ten wizerunek wszedł wszędzie, gdzie jest coś polskiego.

Kiedy w roku 1813 Moskale zburzyli forteczne mury Jasnej Góry, serca polskie stały się murem, który otoczył z wielką miłością obraz cudowny Marji, a Marja zapanowała niepodzielnie w duszy narodu polskiego. Na sztandarach stowarzyszeń, na znakach wojennych i w przybytkach pracy, narodowych karabelach i zaręczynowych pieścieniach — wszędzie widniała Matka Boska Częstochowska. Jej poświęcano najcelniejsze dzieła sztuki, jak „Lituanja" Grottgera, jak arcydzieło poezji polskiej „Pan Tadeusz". Umiłowana w Polsce niewymowną miłością, Królowa Korony Polskiej była prawdziwie narodowi polskiemu Matką i Pocieszycielką. Toteż Polska mimo klęsk, burz i nieszczęść, jakie przeszła, wciąż doznawała opieki swej Niebieskiej Królowej.

Matka Boska Częstochowska nie opuściła Polski w jej nieszczęściu. Lud polski, podziwiając cuda miłosierdzia Marji, z coraz to większą ufnością wołał do Boga o miłosierdzie. Coraz to większe orszaki pielgrzymów przychodziły na Jasną Górę. Jedni przychodzili, a drudzy odchodzili z Jasnej Góry tak, iż od wschodu do zachodu słońca wznosiły się modły błagalne do Marji. Mimo zakazów Hurków i Apuchtinów, by powstrzymać lud, czujne oko żandarma i policji nic nie skutkowało. Lud tysiącami szedł, jak fala morska płynął do stóp Jasnogórskiej Pani i tam spowiadał się i inne Sakramenta przyjmował, a pokrzepiony na duchu wracał do domów, do pracy na tej ziemi skropionej łzami i krwią Męczenników. Najwięcej ludu było na Jasnej Górze na poświęceniu odbudowanej wieży w 1906 r., na koro-

nacji obrazu 1910 roku i na poświęceniu Stacyj Męki Pańskiej 1913 roku.

Wśród wielu uroczystości, obchodzonych na Jasnej Górze — brakło jednej, brakło święta samej Matki Boskiej Częstochowskiej. Toteż Ojciec św. Pius X, 30 lat temu, przejęty wielką miłością dla narodu polskiego, ustanowił uroczystość pierwszej klasy z oktawą ku czci Matki Boskiej Częstochowskiej na dzień 26 sierpnia i przywiązał odpust zupełny dla wszystkich, którzyby się podczas niej spowiadali i komunikowali. Święto to po raz pierwszy uroczyście obchodzono 1906 roku. Radość wielka z tego powodu była w narodzie, bo to święto jest świętem Matki najczulszej na nędze nasze, Opiekunki i Królowej narodu polskiego. Dziś nam szczęśliwie panujący Ojciec św. Pius XI potwierdził w 1931 r. piękne oficjum kapłańskie i Mszę św. na cześć Matki Boskiej Częstochowskiej.

Jak wyżej wspomniałem 8 września 1717 roku na cześć Królowej Korony Polskiej obraz cudowny Matki Boskiej Częstochowskiej został ukoronowany na mocy indultu papieża Klemensa XI, który w roku następnym ustanowił bractwo pod wezwaniem Koronacji Matki Boskiej Częstochowskiej i Znalezienia Krzyża świętego, pod wezwaniem którego jest Bazylika Jasnogórska. Papież Leon XIII dekretem z 18 kwietnia 1890 r. na prośby arcybiskupa Seweryna Morawskiego pozwolił, aby arcybractwo lwowskie N. Marji Panny Królowej Korony Polskiej obchodziło swoje święto w pierwszą niedzielę maja. Pius X dnia 25 listopada 1908 r. pozwolił na własną Mszę św. Królowej Korony Polskiej na niedzielę 1 maja dla archidiecezji lwowskiej. W rok później otrzymała tę łaskę diecezja przemyska. Po wskrzeszeniu Polski, dziesięć lat temu Ojciec św. Pius XI na prośby wszystkich biskupów naszych zezwolił, aby święto Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej było obchodzone w całej Polsce. Tenże Papież Pius XI zatwierdził pacierze kapłańskie i Msze św. o Matce Boskiej Królowej Korony Polskiej dnia 1 marca 1930 r. I tak szczęśliwa Polska uroczyście święci dzień Znalezienia Krzyża św. 3 maja, jako dzień uroczystości Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej.

Na Jasnej Górze otworzył Bóg święte i mnogie źródła łask nadprzyrodzonych. Stolica Apostolska obdarzyła ją wielkiemi przywilejami, ubogaciła wielką ilością relikwij, jakich mało który kościół na świecie posiada, Jasna Góra posiada cenną relikwję Drzewa Krzyża św., jaką złożył tu Zygmunt I w srebrnym relikwjarzu 1510 roku. Jasna Góra ma łaskami słynący wizerunek Ukrzyżowanego Boga-Człowieka, przed którym gdy kto wysłucha w każdy piątek w ciągu całego roku Mszy św., wotywy, zyskuje 15 lat odpustu. Ma też Jasna Góra w kaplicy Jabłonowskich figurę łaskami słynącą Pana Jezusa Nazareńskiego. Prawdziwie Jasna Góra jest Kalwarją Polską, na której stoi 14 stacyj Męki Pańskiej w bronz zakutej, ale Jasna Góra jest również od czasu Jana Kazimierza górą Zwycięstwa. Miejmy więc w Bogu nadzieję, że Ta, co z Jasnej Góry roztrąciła zamachy szwedzkie, potrafi również ukrócić wszelkie zamachy naszych nieprzyjaciół, którzy

zatruwają niewiarą naród polski. Kto więc kocha Polskę, kto chce dobra ludu, niechaj wierzy i działa, jak wierzyli i działali Ojcowie. Niechaj odnowi dawny i święty obyczaj odbywania pielgrzymek na Jasną Górę. Niech Bóg Wszechmogący natchnie nas dobrą myślą służenia Kościołowi katolickiemu pod opieką Marji, która zawsze umiłowanej Polsce przyjdzie z pomocą. Ufajmy tylko: że jak cuda tworzą wiarę, tak wiara stworzy cuda nowe.

O. Alfons Jędrzejewski.

Narodziny kultu Królowej Korony Polskiej.

Utarło się powszechnie przeświadczenie jakoby kult Bogarodzicy Królowej Korony Polskiej wykwitł u nas nagle w epoce najazdu szwedzkiego za Jana Kazimierza.

W istocie rzeczy ewolucja kultu Marji, jako Patronki i Przewodniczki narodu, dokonywała się u nas powoli, przez trzy wieki zgórą. Czasy Jana Kazimierza nie odpowiadały bynajmniej okresowi narodzin tego kultu, ale przeciwnie były jego szczytowem wzniesieniem. Kult Marji, jako Patronki, Obronicielki i Władczyni państw i narodów, wyrósł na podłożu kultu NMP. Orędowniczki i Pośredniczki wiernych i zespala się ściśle z kultem Matki Boskiej Zwycięskiej.

Już w epoce zmagań Imperjum Wschodniego z nawałą hord barbarzyńskich, zalewających jego ziemę i szturmujących do bram jego stolicy, cesarze i lud Bizancjum szukali opieki i pomocy u stóp tronu Panagji. Zewnętrznym wyrazem tego kultu było składanie koron cesarskich i kluczy od bram miejskich na ołtarzach Bogarodzicy. W Bizancjum więc narodził się kult Marji Orędowniczki państwa i Nikopei, przynoszącej zwycięstwa armjom i flocie imperjum w walkach z nieprzyjaciółmi Krzyża.

Na Zachodzie kult ten upowszechnił się w XIII stuleciu, w czasie walk Sieny z Florencją, kiedy to przedstawiciele sienejskiej rzplitej złożyli klucze miasta na ołtarzu Matki Bożej, oddając Jej w opiekę Sienę i całą rzplitą. Śnieżno-biały sztandar państwowy Sieny był zarazem sztandarem Bogarodzicy. Opiece Matki Bożej powierzyła swe siły i swe losy potężna rzplita wenecka, na ołtarzu Marji składali swe korony królowie francuscy.

Jak wszędzie tak i w Polsce początki kultu Marji Orędowniczki narodu zespalają się z kultem Matki Boskiej Zwycięskiej. Pierwszym pomnikiem tego kultu jest kościół Matki Boskiej Zwycięskiej w Lublinie, ufundowany przez króla Władysława Jagiełłę po pogromie zakonu krzyżackiego na polach Grunwaldu. Zachowane w kaplicy św. Trójcy na zamku w Lublinie malowidło bizantyjskie, przedstawiające Jagiełłę, klęczącego przed Panagją-Nikopeią, wskazuje wyraźnie na źródła tego kultu.

Już za Jagiełły ośrodkiem kultu NMP. Orędowniczki i Patronki narodu polskiego stała się Jasna Góra. Następcy Władysława Jagiełły troskliwie

kult ten pielęgnowali. Na Jasnej Górze składali sztandary zdobyte na polach bitew Kazimierz Jagiellończyk, Zygmunt Stary, Władysław IV i Jan Kazimierz. Okresem przełomowym w dziejach kultu NMP. Orędowniczki narodu polskiego były lata 1620—1621, lata klęski cesarskiej i zwycięstwa pod Chocimem. Sytuacja militarna Polski była wówczas bez porównania groźniejsza aniżeli za najazdu szwedzkiego. Miesiące, dzielące klęskę pod Cecorą (październik 1620) od zwycięstwa pod Chocimem (październik 1621) były okresem niezwykłego rozbudzenia ruchu religijnego.

Wiew gorącego, płomiennego uczucia religijnego przeleciał nad Polską. Kościoły błyszczały światłem, rozbrzmiewały śpiewami i nieustającemi modłami. W owych to czasach grozy i pożogi wojennej zrodziło się wezwanie: Królowo Korony Polskiej — módl się za nami.

Pierwszym zabytkiem literackim, wiążącym się z kultem Królowej Korony Polskiej, jest w r. 1620 napisany utwór maryjny znakomitego poety tej epoki — Sarbiewskiego.

Wojna z Turcją w r. 1621 zakończyła się dla Polski zaszczytnym rozejmem, wymuszonym na wrogu po wielu tygodniach krwawych walk pod Chocimem. Wdzięczność narodu za ocalenie ojczyzny wypowiedziała się w licznych poematach historyczno religijnych, które utrwaliły w masach kult Matki Bożej Królowej Korony Polskiej.

Wiara w opiekę Marji nad Polską i jej siłą zbrojną wyrosła na podłożu świadomości misji dziejowej Polski. O misji tej mówią pobojowiska na rubieżach Rzeczypospolitej. Mistyczną wymową ma zestawienie dat dotyczących wielkich wydarzeń historycznych z okresów zmagań się o panowanie Krzyża nad światem. W dniu 7 października 1570 roku walcząca pod sztandarami Marji flota chrześcijańska rozbiła po raz pierwszy morskie siły Turcji. W 50 lat później, w dniu 7 października 1620 roku, padł na polach Cecory, w obronie granic Polski i chrześcijańskiego stanu posiadania, hetman Stanisław Żółkiewski. W trzysta lat później, w roku 1920 Polska złamała napór hord bolszewickich, idących w wielkim marszu na podbój Europy i zniszczenie chrystjanizmu.

Fakty te mówią same za siebie: Misja dziejowa Polski — jest wciąż żywa, w pełni aktualna.

Dr. M. Skrudlik.

Jeszcze jedna przyczyna naszej dzisiejszej nędzy.

Dzisiejsza nędza materjalna jest wynikiem nędzy moralnej, w którą popadła ludzkość, odwracając się i stroniąc od Boga, który jest jedynem źródłem wszelkiego dobra i szczęścia. Ale spróbujmy sięgnąć jeszcze głębiej, stawiając sobie jeszcze jedno pytanie: dlaczego i w jaki sposób człowiek dziś stroni od Boga?

Człowiek oddala się od P. Boga w chwili, gdy popełnia grzech ciężki. Wtedy zrywa ten święty węzeł miłości, jakim nas łączy łaska poświęcająca z P. Bogiem. Jest to największe i jedyne nieszczęście w całem tego słowa znaczeniu, tem więcej, jeśli człowiek całemi latami w stanie grzechu pozostaje, bo jeden grzech pociąga za sobą zawsze niemal w następstwie inne i wytwarza się stan, w którym człowiek już nie usiłuje powstać, ale z upodobaniem pozostaje w tym brudzie moralnym. To jest jedna z głównych przyczyn odstępstwa od P. Boga wszystkich tych, którzy po upadku nie mieli tyle pokory i odwagi, by przyznać się do złego, które popełnili i w ten sposób otrzymać przebaczenie. Takich tylko nieprzyjaciół ma P. Bóg; uciekają oni od światłości, aby nie były zganione uczynki ich, jak mówi Ewangelja. Wszystkie inne motywy, jakie podają, są tylko pozorem dobrege, którym pragną pokryć swą nędzę przed sobą i przed tymi, którzy im uwierzą.

Główną zatem przyczyną stronienia od P. Boga jest brak ofiarności. Po grzechu pierworodnym żyjemy na tym swiecie nie w stanie pierwotnej sprawiedliwości, ale wysiłku, by tę niewinność odzyskać. Gdy niema hojności, ofiarności dla P. Boga, brak też wysiłku, by oprzeć się ponętom do złego, a czynić dobrze. Bezwątpienia, że gdyby P. Bóg zadowalniał się złożeniem Mu w dani pewnej opłaty jednorazowej, jako dowodu naszej przynależności do Niego, — to znalazłoby się dosyć takich, coby się na to zdobyli. Lecz P. Bóg żąda od nas ofiary nietylko z tego, co nam dał w świecie materjalnym, ale przedewszystkiem żąda serca naszego, opartego na Jego prawie i słusznie Mu się to od nas należy, ponieważ jest naszym Stwórcą i Panem. I dlatego właśnie że nie zadowalnia się pozorami dobra, ale żąda ofiary czystej, pełnej, rzeczywistej, powszechnej, ma niewielu prawdziwych przyjaciół, ale zato ci, co pozostają, stają za wielu.

Wzorem takiej ofiarności bezwzględnej wobec P. Boga są dla nas Święci. Z ich życia poznajemy, że nie jest tak ciężko i trudno służyć dobrze P. Bogu, jak nam to nasza miłość własna przedstawia, bo łaska Boża stokrotnie osładza i ułatwia wszelką dla Boga ofiarę, czynioną z czystej ku Niemu miłości.

Spojrzyjmy na bł. Bronisławę. Opuszcza Ona świat w chwili, gdy najserdeczniejsze więzy rodzinnej miłości ją zatrzymują, a świat uśmiecha się za powabem rozkoszy. Ona jednak rzuca to wszystko z radością, bo wie, że za te przemijające dobra otrzyma inne, wyższe, szlachetniejsze, które więcej jeszcze przyniosą jej szczęścia. I nie zawiodła się nawet wtedy, gdy ciernie raniły jej stopy na stromych ścieżkach chrześcijańskiej doskonałości.

P. Bóg nie da się nigdy prześcignąć w hojności człowiekowi i nawet wtedy, gdy jedną rękę wyciąga ku nam żądając jakiejś ofiary, w drugiej trzyma wspaniałe dary swojej miłości, aby nas niemi ubogacić. Zasadnicza

zatem różnica między życiem Świętych a grzeszników na tem polega, że Święci dają P. Bogu chętnie i radosnem sercem nietylko to, do czego są obowiązani na mocy przykazań Bożych i obowiązków swego stanu ale daleko więcej jeszcze, jeśli spostrzegą, że sprawią Mu tem ukontentowanie. W tem również kryje się tajemnica skuteczności ich orędownictwa przed Bogiem według tych słów Ewangelji: „Dajcie, a będzie wam dano“.

Święci hojnie P. Bogu dają i bliźnim w miłości ku Bogu, — toteż hojnie P. Bóg ubogaca ich łaską za życia i po śmierci. Grzesznicy natomiast nie chcą złożyć P. Bogu nawet koniecznej ofiary z przyjemności, jaką znajdują w grzechu, chcą szukać we wszystkiem swego zadowolenia i korzyści, a o P. Boga wcale nie dbają. Dlatego taką samą miarę odbierają, jak mówi nasze polskie przysłowie: „Jak Kuba Bogu, tak i Bóg Kubie“.

Widzimy więc jasno, że dzisiejsza nędza materjalna jest wynikiem naszej moralnej nędzy i nie może być inaczej usunięta jak przez poprawę obyczajów i stanowczy zwrot ku Bogu.

Święci zebrali skarby duchowe za życia swego tu na ziemi nietylko dla siebie ale i dla nas. Jeśli więc P. Bóg postawił na ołtarzach naszych bł. Bronisławę, aby nam była wzorem cnót, uciekajmy się do niej, by wyprosiła nam takie poznanie P. Boga, jak Ona miała. Wtedy pójdziemy z radością ku Niemu, nie zważając na uciążliwości krótkiej drogi życia naszego, ochotnie spełniać będziemy swe obowiązki, a krzyże i ciernie spotykane, staną się dla nas zadatkiem wiecznej chwały, według tych słów P. Jezusa do bł. Bronisławy:

„Bronisławo, krzyż mój jest twoim, ale też i moja chwała twoją będzie chwałą“.

Ks. Antoni Gonet.

Jak obrażają ludzie honor bliźniego?

Przedewszystkiem prowadzimy często puste i bezmyślne rozmowy. Dla niektórych ludzi gadulstwo jest życiowem zajęciem, bezmyślnem zabijaniem czasu. A w wielomówstwie nie może być wiele rozumu i nie obejdzie się bez grzechu. Słusznie mówi przysłowie: osła można poznać po uszach, a głupiego po wielomówstwie. Jak często gorszą bezmyślnem gadulstwem rodzice własne dzieci. Wobec dzieci bowiem obmawiają sąsiadów, krytykują nauczycieli, księży, a nieraz nawet śliskie rozmowy i grzeszne dowcipy sypią się wobec dzieci. Kosciół, szkoła uczy: nie kłam, a dziecko skoro wróci do domu, dostaje inne wskazówki. Matka przypila: nie mów tatusiowi, tatuś znowu uczy okłamywać matkę i t. d.

Następnie prowadzimy często nietylko bezmyślne, ale wprost złe, oszczercze i szkodliwe rozmowy. Wielu znajduje rozkosz w oczernianiu. „Słyszeliście,

co mówili o tym, lub o tamtej"? Oto temat ich rozmów. „Ja nie chcę obmawiać", powiada, a jednocześnie sypie oszczerstwa, poufne zwierzenia i t. d. Są znowu tacy, ktorzy zawsze każdego krytykują, którzy nigdy nic dobrego w bliźnim dojrzeć nie mogą. Z przyjemnością wytykają drugim drobne usterki, a sami się karmią wielkiemi grzechami. O takich P. Jezus mówił: — „A cóż widzisz źdźbło w oku brata twego, a belki w oku twojem nie widzisz? Obłudniku, wyrzuć pierwej belkę z oka twego, a wtedy przejrzysz, abyś wyrzucił źdźbło z oka brata twego" (Mt. 3).

Dziwny zwyczaj, jeśli człowieka ząb boli, to język dotyka mimowoli bolesnego miejsca, a przez to ból potęguje. Jeśli kto cierpi, jeśli kogo nieszczęście spotkało, nie zwiększajmy językiem niespokojnym bólu bliźniego, nie jątrzmy rany cudzej. A ile to bezsennych, przepłakanych nocy, ile rozbitego szczęścia małżeńskiego przez te szepty, plotki, oszczerstwa, przez te rozkoszne rozwałkowywanie cudzych wad. Ile to napadów na kapłanów nawet, nawet umarłym nie dadzą spokoju. Złe języki, jak te szczury, podgryzają wzajemny szacunek i zaufanie, to też ostro mówi Pismo św.: — „Obmówca i dwujęzyczny przeklęty, bo wielu zamiesza pokój mający" (Ekkl. 28).

Nie dość jednak skonstatować zło, trzeba je zwalczać w nas samych i otoczeniu. W sobie wtedy zwalczę ten grzech, jeśli nauczę się uważać na swoje słowa, na swój język. Pamiętajmy o napomnieniu św. Jakóba Apostoła: — „Niech wszelki człowiek będzie prędki ku słuchaniu, a leniwy ku mówieniu i gniewowi" (Jak. 1). Według Pisma św.: — „Słowa mądrych na wadze będą odważone" (Ekkl. 21).

Pewien uczony twierdził, że kobiety trzy razy więcej kłamią niż mężczyźni. Jeśliby to było prawdą, to tylko dlatego, że trzy razy więcej mówią, niż mężczyźni. Więc mamy panować nad językiem. Wypowiedziane słowo, to jak wystrzelona kula, nad którą więcej nie mamy władzy. Toteż ostrzega nas P. Jezus: — „Powiadam wam, iż z każdego słowa próżnego, któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądny" (Mt. 12). Jeśli Bóg, najmilsi, nie lubi nawet pustej rozmowy, to co będzie z naszemi złemi, szkodliwemi rozmowami? Język to jak wskazówka na zegarze. Usta to wyrażają, co mieści się w sercu. Jeśli wewnątrz wszystko w porządku, to i wskazówki dobrze pokazują. „Rodzaju jaszczurczy, jak możecie dobre rzeczy mówić, gdyżeście źli ponieważ z obfitości serca usta mówią" (Mt. 12).

Zwalczajmy też obmowę i oszczerstwa w towarzystwie. Jak? Niegrzecznem robieniem uwag? Nie. Tu trzeba trochę sprytu i dowcipu, żeby rozmowę złą skierować na dobre tory. Święty Augustyn w pokoju, gdzie przyjmował interesantów, umieścił napis: Oszczerców nie przyjmuję. A Tomasz Morus, kanclerz Anglji miał zwyczaj przerywać, ilekroć kto przy nim zaczynał o cudzych wadach: — „Niech sobie mówi każdy, co chce, ja jednak twierdzę, że ten dom jest dobrze wymurowany, znakomitego bowiem miał architekta". Plotkujący natychmiast rozumieli delikatną uwagę.

Ks. T. J.

Jak budowaliśmy Kaplicę Zakładową.

Wielu postronnych dziwiło a nawet gorszyło, że my w czasie tak wielkiego kryzysu i nędzy ogólnej budowaliśmy sobie spokojnie kaplicę, jakby w najlepszych czasach mlekiem i miodem obfitych i jakbyśmy nie mieli żadnych ważniejszych wydatków. Gdziekolwiek udawaliśmy się z jaką prośbą, gdzie trzeba było wystąpić czy w roli dłużnika, czy wierzyciela, (częściej dłużnika) w rozmowach poufnych i uroczystych, cichych i gwarnych, w oczy i poza oczy, wszędzie spotykaliśmy się ze zdaniem „Proszą o ofiary, a wszystko idzie w budowę kaplicy" albo „ofiary przychodzą na sieroty, a oni wszystko dają na budowę".

Czytelnicy nasi są dostatecznie uwiadomieni, jak się istotnie przedstawia sprawa budowy tej kaplicy, jesteśmy też spokojni, że z ich strony żadnych podobnych zarzutów nie usłyszymy, jak nie słyszeliśmy dotychczas. Ze względu wszakże na to, że im przyjdzie nieraz, zwłaszcza obecnie, gdy uroczystość poświęcenia kaplicy stanie się głośniejsza, usłyszeć zdania podobne, wygłaszane nierzadko z siłą przekonania i bardzo cnotliwego zresztą oburzenia, pospieszamy raz jeszcze wyjaśnić i przypomnieć historję i konieczne szczegóły tej budwy.

Oczywiście oddawna marzyliśmy o tem, aby tę kaplicę mieć, i w ten sposób testament naszego Założyciela wypełnić, a Błogosławieństwo Najśw. Panny Marji Królowej Polski sobie upraszać w Jej pałacu, u stóp Jej ołtarzy. Ale nie łudziliśmy się nadzieją, że swojemi środkami potrafimy tego dokonać. Rzecz jasna, że nie mogliśmy do tego użyć ofiar bez wyraźnych życzeń ofiarodawców, a ponadto i z tego powodu, że wydatki nasze konieczne na utrzymanie domu, zawsze przewyższały dochody stałe i niestałe, co w ostatnich czasach nikogo nie mogło dziwić.

Ale Pan Bóg zrządził, że w r. 1931 zmarł w Adams Mass, w Ameryce tamtejszy proboszcz X. Franciszek Kołodziej, były wychowanek Ks. Bronisława Markiewicza.

Przed śmiercią cały swój dość znaczny majątek zapisał naszemu Towarzystwu wyłącznie na budowę kaplicy.

To pięknie — powie niejeden — ale roztropniej było te pieniądze włożyć w obecne potrzeby, zapewne stokroć pilniejsze, niż budowa kaplicy, oczyścić się z długu, rozwinąć warsztaty, aby mogły przetrwać ten kryzys, a później uiścić się ze zobowiązania.

Być może, bardzo być może, że takie właśnie rozwiązanie byłoby roztropnem i pochwały godnem, gdyby nie jedno, ale. A tem jest, kodycyl testamantu surowy i nieugięty, że 1) tych pieniędzy nie można użyć bezwarunkowo na żadne inne potrzeby, 2) że pieniądze te z rąk kuratorów testamentu będą nam wypłacane tylko w miarę postępu budowy.

Innego wyjścia nie było. Musieliśmy budować. Czyniliśmy to z chęcią i z wielką radością, choć to przerażało małodusznych, którzy ręce

łamali nad naszą nieroztropnością i przepowiadali nam marny a niesławny koniec już rychło, a dla wielu było kamieniem śmiertelnego obrażenia i przyczyną godnych współczucia trosk niepotrzebnych, bo nie swoich.

Na budowę użyliśmy tylko tych ofiar, które były wyraźnie i specjalnie na to przysłane.

W r. 1934 już mieliśmy zaprzestać dalszej budowy spowodu wyczerpania funduszów na ten cel przeznaczonych. Ale znaleźli się dobrodzieje J. W. Państwo Buczakowie, którzy ofiarowali wielkodusznie kwotę 1000 dolarów. Następnie brakowało pieniędzy na okna, podłogę — ale tutaj znaleźli się dobrodzieje, którzy to ufundowali — i wreszcie za łaską Bożą kaplica została wzniesiona i przygotowana w zupełności do aktu poświęcenia.

Niemało kosztowała nas ta robota. Wielu bowiem było takich, którzy chcieli nam dać ofiary, ale dowiedziawszy się z usłużnych ust, na co idą ofiary posyłane na sieroty w Miejscu Piastowem, że tam trwonią ciężko zapracowane grosze na lekkomyślnie podejmowane budowle, zamknęli kasę i nie dali nic. A szkoda, byliśmy nieraz w położeniu bez wyjścia — chociaż i teraz jest to samo. Ziemniaków nie mamy wcale, żyta na tydzień nie starczy — kapusty ostatnia beczka napoczęta, kaszy ani jarzyn nic. Ha, trudno! Jest Kaplica Królowej Korony Polskiej. Ona nam zginąć nie da, o to najmniejszej nie mamy obawy.

Trafiał się taki, który słysząc z komentarzami te wszystkie wieści o budowie kaplicy, a był nam winien cośniecoś za pobrane w warsztatach towary, płonął z oburzenia, całkiem zresztą wytłumaczonego i mówił: Ha! otóż gdzie idą nasze pieniądze. Raczej dam komu innemu niż im — i nie dał nikomu. Inny zaś bez różnicy wyznania i narodowości usłyszawszy to wszystko, co wokół głośno mówiono — biegł do nas co rychlej i, uchwyciwszy za szyję, dusił i wołał. „Oddaj, coś winien. Macie na budowę, to możecie oddać i dług". Naprawdę ciężka to była walka i ofiara niemała, choć trudno ją ująć cyfrowo. Ale też była to ofiara jedyna, jaką złożyliśmy na budowę. Oczywiście robocizny własnej włożyliśmy w to sporo. Pracowali mali i więksi i dzieci małe nosiły po jednej cegiełce, ale to była dla nas przyjemność budować tron dla Królowej Nieba i Królowej Polski.

I naprawdę innych ofiar i ciężarów Najśw. Marja Panna od nas nie wymagała. Wybrała sobie ofiarodawców godnych, umiłowanych, posłużyła się naszemi nieudolnemi siłami i jak Ks. Markiewicz napisał — wybudowała sobie kaplicę sama.

Z kroniki domowej.

Uroczystość poświęcenia Kaplicy zakładowej pod wezwaniem N. M. P. Królowej Polski i Św. Michała Archanioła odbyła się w Miejscu Piastowem

dnia 2 maja. Poświęcenia dokonał J. Ekscelencja Ks. Biskup Franciszek Barda Ordynarjusz naszej diecezji. Sam przyjazd Arcypasterza był dla Zakładu świętem niemałem, ponieważ był to pierwszy pobyt obecnego Ks. Biskupa naszej diecezji w Zakładzie. Wiadomość o mającem nastąpić poświęceniu szybko rozniosła się po całej okolicy i ściągnęła tłumy wiernych i przyjaciół Zakładu.

Dzień był pochmurny, od północnego zachodu silny wiatr co pewien czas wiał przenikliwym chłodem i gwałtowną chwilami śnieżycą. To wpłynęło na ilość przybyłych na tę uroczystość w ten dodatni sposób, że mogli się mniej więcej wygodnie w kaplicy pomieścić. Jawiło się licznie miejscowe duchowieństwo i przedstawiciele władz z Krosna, jak również delegaci ze wszystkich naszych Zakładów. Z Ameryki przyjechał na tę właśnie porę Czcigodny nasz orędownik i kwestarz wśród Polonji Amerykańskiej Ks. Walenty Chrobok, po długiej bo ośmioletniej nieobecności.

Przyjazd Ks. Biskupa oczekiwany był o godz. 16-ej — ale Ks. Biskup przyjechał o parę minut wcześniej i nie zatrzymując się przy bramie triumfalnej — zajechał autem prosto pod dom — gdzie w otoczeniu członków Zgromadzenia i przybyłych gości oczekiwał X. Generał Antoni Sobczak i ustawione szpalery wychowanków. Wraz z Ks. Biskupem przyjechał X. Infułat Dr. Stefan Momidłowski, oraz ks. kapelan Mieczysław Janas. Ponadto przybył poprzedniego dnia z Przemyśla X. Wicerektot Seminarjum Duch. X. Dr. Władysław Matyka.

Pierwsze powitanie dostojnego gościa odbyło się w starej kaplicy Zakładowej. Po odśpiewaniu pieśni »Ecce Sacerdos Magnus« przez chór wychowanków i odśpiewaniu modłów przepisanych, Ks. Biskup wdział szaty pontyfikalne, gotując się do spełniania świętych czynności. Przedtem jednak Ks. Generał Antoni Sobczak zwrócił się do Najprzewielebniejszego Arcypasterza z krótkiem przemówieniem powitalnem, w którem podkreślił naszą radość z okazji powitania Ks. Biskupa, jak również z okazji mającej nastąpić uroczystości.

Wyraził pomiędzy innemi, że przed czterdziestu laty, na miejscu, gdzie dziś wznoszą się rozległe gmachy Zakładowe i nowowybudowana kaplica, było szczere pole. Ks. Markiewicz obrał to miejsce na swój zakład i tutaj postawił swój pierwszy dom drewniany. Gdy potrzeba było w kaplicy domowej ustawić figurę Matki Boskiej — wezwał do siebie rzeźbiarza — a poleciwszy mu przygotować się do pracy artystycznej przyjęciem Św. Sakramentów, rozkazał wyrzeźbić statuę Matki Boskiej Królowej Polski. Rzeźbiarz to wykonał i wykończył statuę wielkości naturalnej bardzo piękną i prawdziwie artystyczną.

Ustawiwszy statuę w ołtarzu kaplicy Ks. Założyciel wypowiedział te słowa: »Jest już Matka Boska — Królowa Polska wśród nas. Jej oddaję w opiekę całe moje dzieło. Ona teraz dopomoże wystawić tutaj zakład i godną siebie świątynię«. To wszystko się spełniło. Stanął zakład duży, który się stale rozwija i stoi świątynia jako pałac Królowej naszego Narodu. Ze wzruszeniem i radością witamy Dostojnego Arcypasterza, który tę świątynię poświęci i odda Najśw. Marji Pannie jako pałac na wieczne pośród nas mieszkanie.

Po tem przemówieniu w procesji wprowadzono Ks. Biskupa do świątyni, gdzie Jego Ekscelencja dokonał aktu poświęcenia. Po poświęceniu Ks. Biskup, sto-

jąc przy tronie po prawej stronie ołtarza, wygłosił swoją przemowę. W tej mowie podkreślił radość, że ma w swojej diecezji taki Zakład, który ma tak wielką i tak piękną misję do spełnienia. Cóż bowiem może być piękniejszego i milszego Panu Bogu, jak opieka nad opuszczonemi sierotami, które bardzo często nie mają znikąd pomocy, opuszczone i bezradne. Wyrażał, że Pan Bóg nie odmówi swojej pomocy Zakładowi, jak długo ten ze swojej drogi nie zejdzie i nie przestanie się opiekować prawdziwie opuszczoną dziatwą. — »Pozostańcie wiernymi waszemu powołaniu, a Pan Bóg was nigdy z opieki swojej nie wypuści.«

Potem Ks. Biskup sam odprawił uroczyste nabożeństwo majowe, podczas którego podniosłe kazanie wygłosił X. Infułat Momidłowski. Mówił w sposób natchniony i porywający o potężnej i nigdy nie zawodzącej pomocy Tej jedynej ucieczki grzeszników, wspomożycielki wiernych i patronki narodu naszego N. M. P. Królowej Polski. Arcypasterskiem błogosławieństwem zakończyła się cała uroczystość i wywarła na wszystkich uczestnikach wrażenie silne i trwałe.

Po nabożeństwie Jego Ekscelencja uczestniczył w skromnej wieczerzy wydanej dla zaproszonych gości w starym refektarzu zakładowym.

W refektarzu przemówiło jeszcze kilku mówców, składając bądź w ręce Ks. Biskupa, bądź reprezentanta rządu, bądź w ręce X. Generała Sobczaka uczucia, jakie w związku z uroczystością budziły się w sercach.

Pomiędzy innemi przemówił w sposób serdeczny Ks. Prowincjał OO. Kapucynów z Krakowa temi słowy:

»Opatrzność Boża do dzieł swoich na świecie w Kościele powszechnym powołuje sobie ludzi i przez nich stwarza dzieła monumentalne dla dobra ludzkości, a przedewszystkiem dla chwały swojej.

Tak powołanym był w czasie niewoli Polski dla ratowania jej w sieroctwie i opuszczeniu Ks. Br. Bonawentura Markiewicz. On to po wychowaniu zastępu kapłanów jako profesor pastoralista i doświadczony duszpasterz, mógł był działać z wysokości dostojeństw. Ale party żądzą Bożą, poznał Św. Jana Bosko i poszedł po myśli Jego czystej idei. I tu w Miejscu Piastowem przyjąwszy po powrocie z Włoch z resztą zdrowia ubogie probostwo, stworzył dla Polski i jej państwowości i dla Kościoła, a na powiększenie i szerzenie chwały Bożej to dzieło pomnikowe, asylum sieroce, dzieło Boże prawdziwie! Tu On uprzedził Akcję katolicką realnie, zasadniczo i praktycznie i dał wzór innym.

Rozwój tego dzieła śledziłem już jako chłopiec — kończył O. Prowincjał wymowne swe słowa. — Michalici Ks. Markiewicza wyszli ze swemi sierotami z najętych chatynek wiejskich tu na ten pagórek. Wznieśli tu olbrzymie domy i tę nową świątynię Królowej Polski. Przetrwali burze dziejowe i wojenne. Wygrali swą sprawę. Są dziś wszędzie pożądani, bowiem sieroctwa i nędzy materjalnej i moralnej do leczenia coraz więcej. Dlatego niech żyją i mnożą się na chwałę Bożą i pożytek bliźnich«.

Od miejscowego duchowieństwa przemówił Ks. Dziekan, proboszcz parafji Iwonickiej X. Kan. Józef Rafa — następnie w imieniu obywatelstwa p. hr. Jan Potocki z Rymanowa oraz p. Dr. Józef Aleksiewicz z Iwonicza-Zdroju.

Nazajutrz w święto Królowej Polski i rocznicę wiekopomnej Konstytucji odbyły się uroczyste nabożeństwa ku czci Patronki nowo poświęconej kaplicy. O godz. 7 msza św. dla domowników, o godz. 9 wotywa, a o godz. 11 uroczysta suma z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Uczestnicy obchodu święta Narodowego — a więc i młodzież szkolna, wszystkie organizacje — Rada gminna i władze miejscowe — a prócz tego z całej okolicy zebrana ludność zapełniły szczelnie i świątynię i rozległą tarasę przed wejściem.

Wspaniałe kazanie wygłosił X. Infułat Momidłowski. — Wspólne »Te Deum« zakończyło to podniosłe nabożeństwo.

Po południu, po nabożeństwie majowem, w niezwyczajnie przepełnionej sali teatralnej odbyła się akademja z przedstawieniem.

Odegrano sztukę patrjotyczną p. t. Królowa Polski.

Podziękowania.

Tarnawa dolna, dnia 1/IX 1934 r.

Wywiązując się z danej obietnicy tą drogą składam najserdeczniejsze dzięki.

Za wstawiennictwem Ks. Markiewicza doznałam w cierpieniu ulgi.

Bolał mnie ząb i z tego wyrzucił mi się wrzód na twarzy. Cierpiałam okropne boleści, a w dodatku przytem bolało mię oko. Żadne środki, które stosowałam przytem nie przynosiły mi ulgi i wtem przypomniałam sobie o kwiatuszku z grobu Ks. Markiewicza, który dostałam od koleżanki i przyłożyłam sobie na twarz. Po odmówieniu Ojcze nasz... Zdrowaś Marjo oraz, Ks. Markiewiczu, wstaw się za mną do Matki Najświętszej, ażebym doznała ulgi, w tej chwili ból z oka ustąpił, a wrzód był znośny do tego stopnia, że mogłam leżeć spokojnie przez całych 24 godzin nic więcej nie przykładając tylko ten kwiatuszek. Wrzód przepękł do ust i bardzo ładnie się zgoiło.

Niech cześć i chwała będzie Ks. Markiewiczowi na wieki. Polecam się i nadal jego przemożnej opiece.

Proszę o kwiatuszek jeszcze. *Aniela Bihunówna.*

Czaszyn, dnia 23 września 1934 r.

Mamusi mojej na oczy zaszła katarakta, więc pojechała do Krakowa na klinikę, gdzie podjęła operację. Po przybyciu do domu za jakiś czas znów zaczęły oczy boleć i głowa. Wskutek reumatyzmu po paru tygodniach boleści wzrok był stracony, do tego przyłączył się silny zawrót w głowie, więc udałam się z mamusią do lekarza, po zastosowaniu lekarstwa pogorszyło się, taki stan choroby trwał trzy lata.

Będąc zeszłego roku w Miejscu Piastowem w Zakładzie u sióstr, poszłam na grób Ks. Br. Markiewicza pomodlić się i prosiłam Go gorąco, aby się wstawił do Serca Jezusa i Matki Najświętszej za moją mamusią, i wyjednał dla mojej mamusi zdrowie. Zerwałam kilka kwiatków z grobu.

Po przybyciu do domu przyłożyłam kwiatki mamusi na oczy i znów serdecznie się modliłam z mamusią do Ks. Br. Markiewicza o zdrowie, nadspodziewanie po kilku dniach mamusia przejrzała na jedno oko, zawrotu w głowie już nie ma, więc mogła się zabrać do pracy domowej, a teraz już mamusia pomaga w polu.

Bratowej mojej dzieci zachorowały na zapalenie i już prawie nie było ratunku. Po przyłożeniu im kwiatków na bok znów nadspodziewanie wyzdrowiały.

Tą drogą składam najserdeczniejsze dzięki Ks. Br. Markiewiczowi za wstawiennictwo do Serca Jezusowego i Matki Najświętszej.

Niech cześć i chwała Ks. Br. Markiewicza dotrze do wszystkich serc i słynie po wszystkie wieki. *Marja Błażowska*

Powyższy wypadek, jako mi znany, potwierdzam.

Porażd 18/12 1934 r *Ks. Antoni Marcinek*
proboszcz.

Za zezwoleniem Władzy Duchownej i Przełożonego zakonnego.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. W MIEJSCU PIASTOWEM.

REDAKTOR: X. JAN GÓRECKI W MIEJSCU PIASTOWEM

Drukarnia Towarzystwa Św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem.